

## WALKI KOGUTÓW



Niezwykle ciekawe zdjęcie, przedstawiające fragment walki kogutów - zapasników, uzbrojonych w stalowe ostrogi. Walki kogutów rozpowszechnione są w wielu krajach kuli ziemskiej, a w Europie — głównie w Hiszpanii.

## Wystawa sztuki niemieckiej w Warszawie

Do Warszawy przybył dyrektor National Gallerie w Berlinie dr. E. Haufstaengel. W związku z przygotowaniem do reprezentacyjnej wystawy sztuki niemieckiej, która otwarta zostanie w pierwszej połowie listopada, jako rewanż za objazdową wystawę sztuki polskiej w Niemczech w 1935 r.

## Zycie kulturalne

### MUZYKA

W związku z przypadającym jubileuszem 200-letniej rocznicy urodzin Stradivariususa ks. Humbert zainaugurował w Pałacu Citta Nuova w Cremonie wystawę rzadkich skrzypiec i wolonceli XVII i XVIII w. Wystawa ta obejmuje około 100 skrzypiec roboty Stradivariususa, zebranych z całego prawie świata, których łączna wartość szacowana jest na 80 milionów lirów. Otwarta została ponadto wystawa instrumentów muzycznych wyrobu włoskiego, zawierająca 350 eksponatów. Świadczy ona o wysokim kunszcie jaki dają ten osiągnąć we Włoszech, a szczegó-

# Na długo przed kolonizacją n'em ecką Istniały w Polsce miasta Wykopaliska — dokumenty

Od kilku lat przeprowadza Gniezno badania prehistoryczne i wczesnohistoryczne oraz wykopaliskowe. Do prac tych przywiązuje uczeni wielką wagę, oczekując oddawna już odkryć, któreby wyświełtliły naszą przeszłość i rozwiązały zagadkę dziejów dawnej Polski.

Już w r. 1926 przy pracach ziemnych na rynku i przy katedrze stwierdził dr. Konard Jazdzewski istnienie tu osad wczesnohistorycznych, co wskazywało jasno na to, że Gniezno już na długo przed kolonizacją niemiecką na prawie magdeburskim, miało charakter miasta.

### WAGA, GWIZDEK I SKÓRZANE ŁAPCIE

Jednakże ówczesne znaleziska i wykopaliska nie uchyliły rąbka tajemnicy przeszłości dostatecznie. Dopiero w r. 1937 w czasie prac ziemnych w ogrodzie prepozytalnym, używanym dziś przez ks. infułata Krzeszkiewicz, natrafiono na szereg niezwykle cennych i nader rzadkich okazów. Znaleziono m. in. ułamek wagi do ważenia srebra, pisanek glinianą typu kijowskiego, wspaniałe zdobione kościane grzebienie, gwizdek i wiele innych cennych przedmiotów, których przeznaczenie nie zostało jeszcze określone. Niektóre z nich, to unikatki na terenie Polski, wzgl. znane zaledwie w kilku egzemplarzach w całej Polsce. Z innych cenniejszych znalezisk wymienić należy łapcie skó-

rzane, pierwsze zapewne znane o-buwie w Polsce.

### DOMY Z PALENISKAMI

Najdonioślejszym jednak z wyników przeprowadzanych od 3-tych tygodni badań, jest odkrycie kilku doskonale zachowanych dolnych części drewnianych domów. Budowanych na węgiel z paleniskiem kamiennym w narożniku.

Po raz pierwszy w Polsce natrafiono na tak doskonale zachowane szczątki domostw z okresu wczesnohistorycznego z 10 — 12 wieku. Podobnego typu odkrycia znamy jedynie poza Polską w Santoku nad Odrą, Wołyniu w Pomeranii i Opolu, gdzie zostały one w

ostatnim czasie dokładnie zbadane przez prehistoryków, z ogromnym nakładem kosztów. Obecnie ujawnienie tego typu osadnictwa wczesnohistorycznego, wskazuje na słowiańskość tego rodzaju domostw w owych czasach, bowiem już w Biskupinie spotykamy się z typem domostw z wieku 6 — 4-go przed Chrystusem.

### RUINY ZAMKU Z XIV W.

Wspomnieć należy ponadto, że podczas prac ziemnych w ogrodzie prepozytalnym odkryto tam ruiny dawnego zamku arcybiskupiego, wzniesionego w 14-ym wieku przez budowniczego katedry gnieźnieńskiej arcybiskupa Bogorya - Skotnickiego.

## Polski język marynarski wymaga opracowania

Kilka dni temu został ogłoszony w lokalu T. N. S. W. (Bracka 18) odczyt p. sędziego Bolesława Ślaskiego „o naszym języku marynarskim”.

Prelegent podkreślił, że język polski właściwie nie posiadał i nie posiada własnej gwary marynarskiej. W przeszłości Polska była odsunięta od morza, nie też dziwnego, że nie mając nigdy własnej floty, nie miała i języka marynarskiego. Słownictwo „wodne”, odziedziczone po starych szczepach nadmorskich, przechowało się po części u Słowian. Znaczną ilość słów, dotyczących ich zawodu, posiadają flisacy. Są to w dodatku słowa czysto polskie, wywodzące się ze starej polszczyzny.

Polsce słownictwo morskie usiłował stworzyć na początku wieku 20-go inż. Obrębowski wraz z zespołem redakcyjnym czasopisma „Technik”. Próbę tę spotkało zupełne niepowodzenie, dziwotwory sztucznie powstałe nie mogły się przyjąć.

W Polsce odródnionej mamy własną flotę, są polscy marynarze. Z konieczności posługują się oni językiem odrębnym od języka „szczurów lądowych”. Nie ma-

jąc jednak za sobą prawie wcale tradycji polskiej, musieli sięgnąć do słownictwa obcego, szczególnie tych narodów, u których życie morskie jest bardzo rozwinięte. Więc przede wszystkim sąsiad najbliższy, Niemcy, dostarczyli olbrzymiej ilości słów polskiemu językowi marynarskiemu. Są tam także naleciałości francuskie i angielskie, ale o wiele mniej liczne. Trudno byłoby zreformować dziś, spolszczyć nasz język marynarski. Trudno i niepotrzebnie. Języki marynarskie wszystkich narodów mają bardzo dużo wspólnych słów. Jest to bardzo wygodne, ułatwia porozumiewanie się marynarzy w sprawach zawodowych.

Pierwszy słownik żeglarski wydał gen. Mariusz Zaruski w r. 1920. Świeżo ukazał się słownik morski Instytutu Bałtyckiego (niekompletny i niedokładny). W pracach nad słownictwem morskim brał również udział autor omawianego odczytu, p. B. Ślaski.

Praca p. Ślaskiego została odczytana przez prof. Szobera, który następnie udzielił szeregu nader interesujących wyjaśnień, dotyczących się świeżo przez siebie ułożonego „Słownika ortopedycznego”. Prof. Szober wskazał metody pracy językoznawcy, który zawsze musi mieć otwarte uszy, trzymać rękę na pulsie żywego języka, śledzić zachodzące w nim zmiany, wykrywać i piętnować błędy, dbać o czystość, poprawność mowy rodzinnej. Niezwykle ciekawe były uwagi o błędzie językowym, powstającym z żartu językowego, który nie został zrozumiany. Tak np. mówiło się żartem „z powodu choroby”, „z powodu brak pieniędzy” (zamiast: z powodu choroby, braku pieniędzy), a dziś już niektórzy, mniej wykształceni ludzie, używają tej formy stałe, bez najmniejszego odcienia żartu. Nie rozumieli dowcipu, który miał wyśmiać tych, co nie opanowali dostatecznie języka polskiego (w tym wypadku głównie Żydów).

Niestety, w społeczeństwie pol-

## Pod ostrym kątem

### PORADNIK SKUTECZNY

Egzaminy idą. Coraz silniej przygrzewa słońce. Jednocześnie z upajającym zapachem brzo przed młodzieżą akademicką staje posępne pytanie: „Za miesiąc egzaminy, co to będzie? Jak ja zdam? Przecież jeszcze nic nie umiem”.

Tak, tak. Biję ostatni dzwonek, trzeba się na gwałt brać do roboty, by nadrobić braki i nie stracić roku.

Są różne sposoby nauki. Jedni uczą się w nocy, inni wczesnym rankiem, inni znowu po południu. A znam dużo takich, co się ucale nie uczą. Najciekawsze, że zawsze zdolają przemycić jakąś ściągaczkę, wyrobić słuch i jakoś zdadzą.

Jeden z moich przyjaciół,

studiujący prawo, poradził mi w ten sposób, że jednego roku uczył się wszystkiego, co jest napisane na stronach nie parzystych, drugiego na parzystych, a na trzeci rok powtórzył, poszedł, no i omal, że nie zdał.

Najgorszą jest nauka w nocy, gdyż czasami sąsiedzi są niewyrozumiali i lubią przez kłócić. Naprzykład jeden z moich kolegów uczył się noca mi i gdy tylko się wziął do pracy, to zaraz sąsiedzi waliłi w ściany, sufit i podłogę, krzycząc i hałasując tak głośno, że o nauce nie mogło być mowy. Nauka bowiem gry na saksofonie wymaga bezwzględnej ciszy, a przyjaciel mój właśnie studiował w Konserwatorium.

Lepiej się uczyć we dwóch, a najlepiej we dwoje.

Koło mnie mieszka jedna studentka, zdaje się, że filozofii. Otóż do niej codziennie rano przyjeżdża kolega i idą z leżakami do ogrodu. Najpierw on czyta, potem... bzy tak pachną. I tak codziennie. I tak codziennie od rana do zmierzchu, a nawet parę godzin po zmierzchu.

No i cóż, nauczyli się? — pyta Czytelnik.

Tak, nauczyli się... całować.

B. REZA

## 350.000 złotych płytek na pokrycie dachu kościoła

W Paryżu odbywa się pozłacanie świątyni Inwalidów. Dach wspaniałej świątyni pokryje 350.000 płytek złotych łącznej wartości 346,500 franków. Niezależnie od tego poważne koszty pociągnie za sobą opłacanie przedsiębiorstwa, które zatrudnia 6 specjalnie wykwalifikowanych robotników - akrobatów. Według prowizorycznych obliczeń łączny koszt pozłacania kopuły wyniesie z górą milion franków.

Praca nad pozłacaniem kopuły kościoła odbywa się z wielką ostrożnością i pod stałym dozorem policji i specjalnego wysłannika min. skarbu. O drobnozłotyści

tej roboty świadczy fakt, że każda płytka złota jest skrzętnie numerowana i z największą starannością nitowana.

## Transmija z powrotem „Daru Pomorza”

Dnia 2 czerwca przybywa do Gdyni ze swej podróży szkolnej „Dar Pomorza”, który witany będzie uroczysto w porcie gdynskim. Polskie Radio chce umożliwić słuchaczom wzięcie udziału w tym radosnym powitaniu młodych polskich marynarzy — organizuje specjalną transmiję, która nadana zostanie w programie o godz. 19.25.

## Po katastrofalnej powodzi



Zdjęcie nasze przedstawia zalane wodą tereny w Skalmierzcu, pow. Pińczów. Okolice te, obok Miechowa i Działoszyc najbardziej ucierpiały wskutek niespodziewanej klęski straszego żywiołu.

## Gaz świetlny wprost z ziemi

Na jednej z ostatnich konferencji energetycznej w Londynie rozpatrywano plan wykorzystania pokładów węgla dla wytworzenia gazu świetlnego. Plan ten nie jest nowy. Już przed kilku laty z projektem takim wystąpił pewien inżynier angielski. Plan jego przewidywał tak zwaną suchą destylację złóż węglowych, znajdujących się najgłębiej w ziemi. Użytkowany w ten sposób gaz doprowadzany był miał specjalnymi przewodami do zbiorników, znajdujących się na powierzchni. Projekty te spotkały się z dużym sprzeciwem kół fachowych, głównie ze względu na kosztowność instalacji.

W królewskiej willi Poggio we Florencji odbyły się obrady pierwszego kongresu studiów nad epoką renesansu. Jan Papini w mowie inauguracyjnej podkreślił fakt, że dotychczas wszystkie ważniejsze studia naukowe nad epoką renesansu zawdzięczały nadejściu cudzoziemcom. Obowiązkiem przeto uczonych artystów i krytyków włoskich jest poświęcenie się studium nad chlubną kartą dziejów Italii, jaką jest właśnie okres Renesansu. W zakończeniu obrad przyjęty został wniosek Papiniego stworzenia we Florencji „Ośrodka Studiów nad Renesansem” (Centro di Studi sul Rinascimento).

### ARCHITEKTURA

Ukończone zostały prace nad restauracją kościoła Dominikanów Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, które trwały przeszło 3 lata. Kościołowi przywrócono dawną świetność.

## Rekonstrukcja grodu biskupińskiego

W najbliższych dniach przystąpi się do rekonstrukcji części grodu, odkrytego w Biskupinie. Odbuduje się w naturalnej wielkości drugi dom (pierwszy zbudowano już w roku ub.), wał ochronny, falochrony i ulicę okrężną na długości 25 m. W domu tym mieścić się będzie wystawa zabytków prehistorycznych i etnograficznych z Pałacu. W ten sposób zrekonstruowana część grodu znakomicie uzmysłowi zwiedzającym, a przede wszystkim młodzieży szkolnej, wygląd prastawiańskiego grodu z przed 2500 lat. Praca nad rekonstrukcją potrwa około 5 tygodni.

## JACEK BRZEZINA

101)

# TOWARZYSZ NR. 103

## POWIEŚĆ

W kącie kiwa się na rozłożonym dywaniku mułła mrucząc pod nosem modlitwy. W ciemnościach zdaje się upodobać do indyjskiego bożka czy też nakręconej lalki. Gdzieś z boku postępuje chory pastuch, którego oczy gorączkowo błyszczą w mroku. Szum i jęki wichury, dochodzące przez liczne otwory, miesza się z chrapliwym oddechem śpiących tworząc dziwną symfonię dźwięków.

„Czyż nie lepiej było zostać w Teheranie, spędzać dalek noc w miłym towarzystwie — дума Good i śmieje się ze swych głupich myśli. — „Towarzysz nr. 103 ucieka przed Einhornem, przed GPU, gdyby został, rozprawiliby się pewnie z nim po swojemu... Trzeba go gonić, złapać — śmieje się już teraz prawie na głos — pościg za cieniem, marą... do bry kawał!”

Dym staje się coraz gęstszy, ciemniejszy. Mułła wciąż jeszcze się kiwa. Zimno paskudne, pchły gryzą coraz naczalniej...

A jednak zmęczenie przemogło. Zasnęła Joan, chrapał Borowski, jeden Good drzemał tylko. Najlżejszy szelest, głosniejszy jęk wichury, czy wycie górskiego wilka budziły go. Otwierał oczy, silniej zaciskał dłoń na rewolwerze... czekał... czuwał...

Wokoło morze mgieł, z którego niczym kamienne wyspy

sterczą białe, spokojne wierzchołki gór. Joan wyszła, by przewietrzyć się nieco z dymu i zaduchu panującego w izbie. Zastała Gooda zmieniającego koło. Przywitał ją z uśmiechem.

— Jakże ci się spało?

— Słuchaj się zabawie na znak, że niezbyt dobrze.

Skórce jejże się nawieszo, tylko od wschodu zaczynało różnić się niebo. Wokoło ciągnęła się biała płaszczyzna śniegu. Wichura uciszyła się, dziwny spokój zapanował w powietrzu.

Na śniadanie zatrzymali się w Hamadanie. Good na chwilę gdzieś zniknął. Gdy wrócił, Joan spojrzała na niego pytająco.

— Są ślady! Pytałem na policji — nocą przejeżdżał jakiś samochód bez świateł. Nie zatrzymał się. Na policji wielkie poruszenie, chcą go nawet ścigać.

— Czyżby to on?

— Przypuszczam! Wątpię, czy zdołamy dościsnąć go jeszcze w Persji. Lecz z Bagdadu na pewno nam nie umknie!

Znowu rozpoczęła się wariacka jazda po zawałonych śniegiem drogach i wspinających się prawie pod niebo serpentynach. Szczyty u stóp — szczyty nad głowami — granatowe niebo i biała płaszczyzna, cicha, spokojna.

Na lunch zdążyli do Kermanszachu. Ciężką drogę pozostawili za sobą. Najwyższy jej odcinek biegnie na wysokości 2500 metrów. Przypadkowo udało im się, że droga nie była zasypana śniegiem i lawinami.

Good poganiał. Nie darło ciągle w czasie drogi oglądać się i polecił nawet Borowskiemu, żeby obserwował, czy żaden samochód za nimi nie jedzie. Raczej mogło się wydawać, że Good sam jest ścigany.

— Nasze drogi rozchodzą się tutaj! — rzekł Borowski,

gdy kończyli południowy posiłek. — Mam pewne interesy w okolicy, które zmuszają mnie do pozostania tutaj przez pewien czas.

Joan spojrzała na niego błagalnie.

— Myślałam, że jedzie pan z nami do samego Bagdadu?

— Niestety! — ujrzał na sobie badawcze spojrzenie Gooda i zmieształ się nieco. — Bardzo mi przykro!

— Przecież ma pan wizę iracką. O co więc chodzi? — spytał Good.

Borowski mrugnął oczyma jak gdyby zdziwiony.

— Ach, pan wie, że mam wizę? Rzeczywiście, możliwe, że w niedługim czasie będę zmuszony również pojechać do Bagdadu. Ale nie teraz! — zwrócił się do Joan. — Nie wiem, może jestem nachalny, ale chciałbym, żeby pani przyjęła ode mnie pewną rzecz. — Sięgnął do leżących obok niego teczek i wyjął z niej owinięty starannie pakietem. — Już dawno myślałem, żeby pani to podarować, lecz jakoś tak okoliczności się słożyły, że dopiero teraz mogę to uczynić.

Podał jej zawiniątko.

Joan, zdziwiona, odwinęła bibułę i położyła na stole dość duży naszyjnik, artystycznie wykonany ze srebra i kamieni.

— Co to ma znaczyć, panie Borowski?

Polak zarumienił się.

— Opowiadałem państwu kiedyś o naszej rodzinnej pamiątce. Oto ona. Naszyjnik ten dobrze służył mojej rodzinie, przynosił jej szczęście — nie chciałbym, żeby marnował się w czyichś niegodnych rękach...

— Ależ on i panu przynosił szczęście! Czemu chce pan go się wyżyć?

(D. c. n.).